

LEGION" Wyspiańskiego na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie to wydarzenie nie tylko teatralne, ma sięgać w ciążący się od XIX wieku arcy-polski spór ideowy i polityczny o to, jak żyć i działać, aby być wiernym ideałom i zarazem skutecznym. Przedstawienie przygotowywane było długo, zapowiadane przez Jana Pawła Gawlika i Andrzeja Marię Marczewskiego jako ważne uczestnictwo w owym istotnym sporze, wystrzonym przez dzisiejsze stosunki i psychiczny czy emocjonalny stan naszego społeczeństwa. Jesteśmy dziś przeciw społeczeństwem, w którym toczą się spory, i w którym należy odpowiedzieć na pytanie, jak żyć. I dalej reżyser spektaklu wyznaje: *rzecz w tym, że nie ma takiego współczesnego polskiego dramatu, który tak wyraźnie mógłby dziś pokazać i ujawniające się w ludziach zło, i całą sferę społecznej patologii. Mechanizm rodzenia się tych wszystkich spraw pokazuje właśnie „Legion”.*

Czy nie nazbyt wiele chce się dziś wyciągnąć z poetyckiej sztuki napisanej 85 lat temu? Czy zamiar publicystycznie aktualizujący nie zgniecie poezji, nie stłumi jej patetycznego oddechu?

Gawlik w programie teatralnym tłumaczy się z decyzji grania „Legionu”, w 75 lat po prapremierze i po późniejszych czterech innych wystawieniach: *Granię go głównie dla jego niezwykłej, natrętnej wręcz dzisiaj aktualności.* Następnie snuje rozważania o potrzebie krytycznej refleksji nad historycznym doświadczeniem fałszywych wzorów i fałszywych przywódców, nad fałszywą religią powstałą z poezji „grobow”, z ideologii samouniwersalizowania. *Bo ethos i los narodu kryje się nie w fałszywej mitologii, pełnej medlitewnych zaklęć, takich jak Bóg, Krzyż, Wolność, Cierpienie, Ojczyzna, lecz w codziennej pracy, w dyscyplinie, w racjonalnym myśleniu.* A właśnie „Legion”, będący opowieścią o fałszywym przywódcy i fałszywej mitologii, pozostaje zbiorem aktualnych dylematów. *Nadal pełni jesteśmy — pisze Gawlik — Nadziei i Wiary, i nadal w brzmieniu Wielkich i Największych Słów dopatrujemy się panaceum na los i kondycję. Jakbyśmy nie wiedzieli lub nie chcieli pamiętać, że słowa coraz mniej liczą się na świecie wobec wydajności i produkcji, wstyd napisać — również gospodarczej.*

Czy rzeczywiście „Legion” rodzi aż takie skojarzenia, aż tak propagandowo krzykliwe myśli, jakich pełno jest dziś w gazetach, na mobilizujących zebraniach, w telewizyjnych nawoływaniach do wydajniejszej pracy? Po cóż Wyspiański i teatr, skoro tysiące najróżniejszych zebrań politycznych rozbrzmiewa zdobywczo już nie dylematami współczesności, lecz krzypką i zgodną pewnością, że tylko praca, wydajność, trud, oszczędność i dyscyplina otworzą drogę do lepszego losu i kondycji? Przy czym owa pewność wyraża się słowem tak betonowo mocnym i utwierdzonym w kołowrotkowym powtarzaniu, że aż dziw, dlaczego to słowo nie przeistacza się w radosną

sparzał kłopotów wielkim interpretatorom, takim jak Pigoń, Kleiner, Grzymała-Siedlecki, Boy, Irzykowski. Wypowiadali oni sądy najbardziej przeciwstawne, analizy i oceny tak sprzeczne, jakby każdy z nich odczytywał inny utwór. Pamflet na romantyzm. Satyra na Mickiewicza. Apoteoza Mickiewicza. Walka z zakłamaniami i marzycielstwem narodowym. Analiza romantycznych zbroczeń i szukanie dróg wyjścia. Tragizm walki idei z presją rzeczywistości historycznej. Tragizm Mickiewicza. Tragizm złamanej egzystencji ludzi uwikłanych w skutki utopijnego zrywu. Warto zacytować Irzykowskiego: *„Legion” jako obraz urzeczywistnienia się ducha wśród jego*

(Forum Romanum, Koloseum, Bazylika św. Piotra, ceta ks. Jełowickiego, Via Appia itd.). Konieczny skrót i dekoracyjny nastrój wystarczają. Długie podesty, wznoszące się ku głębi sceny i zaginające się łukowato do siebie stwarzają złudzenie dwupoziomości, pogłębionej zejściem ze sceny do podziemia. U góry, dominujący nad sceną, potężny krzyż; który w ostatniej scenie, opuszczony na dół, służy swym poprzecznym ramieniem jako stół do wizji Ostatniej Wieczerzy. Muzyka przejmująca, współtworzy spektakl integralnie; szkoda, że niekiedy przygłusza kwestie aktorów.

To, co uderza od razu i utrzymuje się do końca: cała rzecz przygotowana ze znanstwem i pietyzmem, sceny wysmakowane, obrazy skomponowane pieczołowicie, powietrze wibruje napięciem. Z zawłóści sprawy i utworu odsłania się dramat bohatera, legionu, narodu. Patos przelewa się ze sceny i obejmuje widownię. Istotnie — pytania kłują i szarpia. Aktorzy radzą sobie — w różnym stopniu — z manieryczną stylistyką tekstu, retoryką dramatycznego krzyku.

Aleksander Bednarz stworzył postać Mickiewicza pełną, godną historycznych rozliczeń, porywającą tragiczną, dźwigającą poezję i ból Dostojeństwo i wyrazistość sylwetek papieża, kreowanych przez Hugona Krzyżskiego (Grzegorz XVI) i Wojciecha Ziętarskiego (Pius IX), agresywna ekspresywność Matki Makryny — Haliny Gryglaszewskiej, gładkość Jełowickiego — Andrzeja Balcerzaka, niepokojące i mocne pojawienie się Rapsodu — Jerzego Nowaka, demagogiczne i spazmatyczne dyrygowanie Demosa — Krzysztofa Jedryśka, rolę Jacka Chmielnika, Urszuli Popiel, Jana Adamskiego, Ryszarda Sobolewskiego, Jerzego Sagana, Grzegorza Matysika, Andrzeja Kruczyńskiego, Wojciecha Krupińskiego, Andrzeja Wichrowskiego i innych — tworzą dramat na scenie, historyczny, polski, uniwersalny. Brzmiałby on jeszcze głębiej, gdyby wszyscy aktorzy potrafili mówić w akcji scenicznej tekst poetycki. Aktorzy starsi lepiej panowali nad poetycką materią utworu.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie: „Legion” Stanisława Wyspiańskiego, Reżyseria: Andrzej Maria Marczewski, scenografia: Jerzy Michałak, muzyka: Lucjan Kaszycki, choreografia: Jerzy Stepiński. Premiera — marzec 1986.

„Legion” natrętnie aktualny?

codzienną produkcją, i dlaczego nie likwiduje tym samym dylematów. A może właśnie brak czegoś, co nazywa się ideą, i słowa takiego, które by porywało ku idei? Brak wielkiego programu?

I znowu trzeba by wrócić do ponawianego od czasu do czasu sporu między zwolennikami romantyzmu i pozytywizmu, i znowu trzeba by powtórzyć, że romantyzm powinno się odrzucić — jako głupstwo przeszłości, „dziecinne złudzenia, anachroniczne gesty, pokusę groźnych i mrocznych emocji, chorobę wyobraźni, przekleństwo polskiego losu, narodową megalomanię, mesjanistyczne uzurpacje... I trzeba by zrobić repetycję argumentów propozycyjnych.

Dobrze, ale po co mieszać w to Wyspiańskiego? Zmaganie w „Legionie” rozgrywa się jednak na wyższym piętrze egzystencji jednostkowej i narodowej, nie na prostej linii między słowem a produkcją.

Lepiej nie postępować z „Legionem” według aktualnych potrzeb publicystycznych. Ten ciemny tekst, trudny nie, tylko do grania na scenie, ale i do interpretowania, przy-

zbiłkań nie przestał być aktualny. Trzeba jednak chcieć legionów i Mickiewiczów innego typu.

A co się dzieje na scenie Teatru im. Słowackiego? Urzeczywistnia się teatralnie wielki tekst Wyspiańskiego, który przecież nie daje się nagiąć i przypasowywać do doraźnych aktualności, Marczewski w przedpremierowym wywiadzie powiedział, że dla widza powinno zostać wiele pytań, gdyż spektakl nie chce forsować własnej tezy. Chce natomiast pokazać, na jednym przykładzie całą złożoność naszego życia, i w tym właśnie wymiarze traktuje postać Mickiewicza, jako człowieka, którego uczciwe intencje i zamiary doprowadziły do czegoś zupełnie innego. Jak powiedziane, tak zrealizowane.

Przedstawienie łączy w całościowej kompozycji rozmach, monumentalność i urodę widowiskową. Więc można przenieść trudny tekst na scenę z powodzeniem. Ważnym składnikiem spektaklu jest scenografia i muzyka. Chyba niesłuszne byłoby pretensje, że scenograf zrezygnował z pedantycznego lokalizowania akcji według didaskaliów